

Prokuratorzy nadzorujący śledztwa prowadzone przez bezpiekę zwracali uwagę na nadużycia, jakie miały miejsce w trakcie śledztw. Nie interweniowali jednak w UB, ale pisali o tym w sprawozdaniach do Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Najczęściej chodziło o przetrzymywanie zatrzymanych bez sankcji, przedłużanie śledztwa, ale również wymuszanie zeznań i bicie aresztowanych. Możliwe, że taki sposób raportowania miał ich wytłumaczyć ze spraw, w których nie zapadły wyroki skazujące. W czerwcu 1946 r. kpt. Wiktor Suchocki dość eufemistycznie opisywał takie przypadki, pisząc, że „powodem [...] jest sposób przesłuchiwanie przez funkcjonariusza UB, który przesłuchując podejrzanego, naświetla jego zeznania ze swego punktu widzenia, a nie z punktu widzenia przesłuchiwanego”¹⁷⁵. Prokuratura doskonale wiedziała, jakimi metodami zdobywa się zeznania, a jako przykład sprawy opracowanej dobrze zarówno pod względem formalnym, jak i materialnym podawano aresztowanie i wykonanie wyroku śmierci na Feliksie Selmanowiczu „Zagończyku”¹⁷⁶.

Metody śledcze

Jak już wzmiankowano, podstawowym celem śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa było uzyskanie przyznania się do winy osoby, przeciwko której prowadzono dochodzenie. Stosowano przy tym niezwykle brutalne i drastyczne metody. Oficerowie śledczy korzystali z wzorów sowieckich, gdzie wymuszanie zeznań nazywano – zgodnie z uchwałą KC WKP(b) KPZS – „środkami fizycznego nacisku”¹⁷⁷. Pomocą przy „doskonaleniu” metod przesłuchań służyli w początkowym okresie istnienia aparatu bezpieczeństwa „sowiecnicy” działający przy poszczególnych urzędach. Zachowały się takie informacje odnośnie śledztw PUBP w Kartuzach, można jednak przyjąć, że było to zjawisko powszechne¹⁷⁸.

Funkcjonariusze bili zatrzymanych bez względu na płeć i wiek. O tym, że był to proceder dość powszechny, świadczy fakt, że w czasie przesłuchania pobito nawet przetrzymywanego w gdańskim więzieniu gauleitera Alberta Forstera¹⁷⁹. Przełożeni nierzadko to akceptowali, choć pamiętać należy, że przepisy zakazy-

¹⁷⁵ AIPN Gd, 538/302, Sprawozdanie Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku za czerwiec 1946 r., 4 VII 1946 r., k. 80.

¹⁷⁶ *Ibidem*, Sprawozdanie polustracyjne Wydziału Śledczego WUBP w Gdańsku, 2 IX 1946 r., k. 165.

¹⁷⁷ Por. *Łubianka. Organy WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB-MWD-KGB. 1917–1991. Sprawozdanie*, red. A. Kokurin, N. Pietrow, Moskwa 2003, s. 646. Stosowanie przemocy było zjawiskiem zakorzenionym w Związku Sowieckim. Osobisty udział w przesłuchaniach brali również szefowie sowieckich służb, m.in. Ławrientij Beria (N. Pietrow, *Psy Stalina*, przeł. J. Prus-Wojciechowska, K. Syska, Warszawa 2012).

¹⁷⁸ AIPN, 0892/22, Życiorys Mieczysława Busmy, 27 I 1948 r., k. 2–3; szerzej zob. D. Czerwiński, *Funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kartuzach w 1945 r. – próba portretu zbiorowego*, „Acta Cassubiana” 2011, t. 13, s. 199.

¹⁷⁹ W. Kowalski, *Dwie strony krat. Z historii więzienia w Gdańsku*, Gdańsk 2003, s. 126.

wały bicia osadzonych. Jedynie w przypadku spraw, w których – nawet jak na „standardy” MBP – nastąpiły zbyt znaczące „nadużycia”, a oskarżeni z powodu braku jakichkolwiek dowodów zostawali wypuszczeni albo ujawniali metody śledcze w czasie rozprawy sądowej, sprawie nadawano dalszy bieg. Nie miało to znaczenia dla wyroku, który otrzymywali oskarżeni, powodowało jednak nagłośnienie sprawy, co nie było dla aparatu bezpieczeństwa korzystne. W takich przypadkach bardzo rzadko sprawy trafiały do sądu. Częściej wydział ds. funkcjonariuszy nakładał na pracowników bezpieczeństwa jedną ze wspomnianych już kar dyscyplinarnych.

Stało się tak np. w przypadku funkcjonariuszy PUBP w Sopocie, którzy w październiku 1949 r. przesłuchiwali trzech członków ORMO z Długiego Pola, zatrzymanych pod zarzutem pisania anonimów i postrzelenia innego ormowca pilnującego stert słomy w miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Dochodzenie prowadzili pracownicy Referatu IV PUBP. W jego trakcie bili podejrzanych gumową pałką, dusili, zmuszali do wykonywania przysiadów oraz kopali po całym ciele. W efekcie zatrzymani przyznali się do wymyślonych przez funkcjonariuszy zarzutów, jednak w trakcie następnych przesłuchań odwołali je. Spowodowało to, że zastępca szefa PUBP por. Józef Wroński kazał ich „przycisnąć” oraz „spuścić [im] manto”. W pokoju, gdzie prowadzono przesłuchanie jednego z zatrzymanych, pojawił się również szef urzędu – ppor. Józef Ozimiński – nie przerwał on jednak bicia, a sam uderzył przesłuchiwanego w twarz. Wroński skonstatował natomiast ze zdziwieniem, że „mimo takiego bicia [zatrzymany] nie przyznał się do winy”¹⁸⁰. Dopiero po czterech godzinach – kiedy przesłuchiwany zemdlał – przestano go bić. Wezwany lekarz stwierdził liczne urazy spowodowane uderzeniami tępymi przedmiotami w okolice głowy. Nakazał także niezwłocznie przenieść poszkodowanego do szpitala. Wezwany telefonicznie por. Wroński kategorycznie tego jednak zabronił, pytając tylko, „czy wymieniony wytrzyma do rana”¹⁸¹. W tym celu w sekretariacie urządzono prowizoryczne ambulatorium, gdzie pobitego ormowca pilnowała pielęgniarka.

Po skierowaniu do prokuratury sprawa została od razu umorzona, ponieważ nie było żadnych dowodów na popełnienie zarzucanych ormowcom czynów. W związku z tym Wydział do Spraw Funkcjonariuszy WUBP w Gdańsku wszczął dochodzenie, w wyniku którego ukarał przesłuchujących. Sankcje dotyczyły łącznie dziewięciu osób, z tego sprawę przeciwko Józefowi Wrońskiemu, Józefowi Bursie, Tadeuszowi Głuchowskiemu i Józefowi Prusakowi postanowiono skierować na wokandę. Wobec pozostałych zastosowano trzytygodniowy areszt, a por. Ozimińskiego zdegradowano dodatkowo do stanowiska kierownika sekcji¹⁸². Za sprawcami pobicia wstawił się jednak nowy szef PUBP w Sopocie ppor. Jan Łobaszewski. Po piśmie szefa WUBP w Gdańsku płk. Józefa

¹⁸⁰ AIPN Gd, 214/490, Raport dyrektora Biura do Spraw Funkcjonariuszy do ministra bezpieczeństwa w sprawie funkcjonariuszy PUBP w Sopocie, 14 IV 1950 r., k. 88–89.

¹⁸¹ *Ibidem*, k. 90.

¹⁸² *Ibidem*, k. 91.

Jurkowskiego w ministerstwie zdecydowano się nie kierować sprawy do sądu, a utrzymać jedynie wydalenie ze służby wobec Głuchowskiego i Wrońskiego¹⁸³.

Takie działanie nie było ewenementem. Jeśli nawet sprawa trafiała do sądu, i tak przeważnie ją umarzano, np. w przypadku funkcjonariuszy WUBP Mariana Kowalczyka i Józefa Śladewskiego sąd uznał, że nie ma sensu karać ich ponownie, bo Wydział ds. Funkcjonariuszy zastosował już wobec nich 14 dni aresztu¹⁸⁴.

W województwie gdańskim zdarzały się również przypadki śmierci zatrzymanych w czasie przesłuchań. Przedstawiciele aparatu bezpieczeństwa za wszelką cenę starali się jednak ukryć swe zbrodnie i niezwykle rzadko odpowiadali za nie przed sądem¹⁸⁵. Jeszcze w czasie podległości gdańskiemu WUBP szczególną brutalnością wykazywali się funkcjonariusze PUBP w Bytowie. W październiku 1946 r. w miejscowym areszcie zamordowano Emila Kneblera. Został on brutalnie pobity w czasie przesłuchań, w wyniku czego zmarł. Sprawa została zgłoszona miejscowej KP MO przez współwijnia, który widział, jak ciało ładowano na furmankę. Najprawdopodobniej pochowano go w położonym pod miastem majątku aparatu bezpieczeństwa¹⁸⁶. Sprawy nie udało się zatuszować, tym bardziej że w miejscowym parku znaleziono kolejne zwłoki, a jeden z zatrzymanych został postrzelony w urzędzie. Dodatkowo pracownicy PUBP dokonali licznych kradzieży na terenie miasta. Sprawa trafiła przed Wojskowy Sąd Rejonowy, który skazał piętnastu funkcjonariuszy, od zarzutu zamordowania Kneblera ostatecznie jednak ich uwolniono¹⁸⁷.

W styczniu 1947 r. w wejherowskim urzędzie zmarł Leon Kowalewski. W czasie wojny został on umieszczony w obozie Stutthof, a następnie – podobnie jak wielu mieszkańców Pomorza – wcielony do Wehrmachtu. Dostał się do niewoli, a potem walczył w I Brygadzie Pancерnej gen. Maczka. Po wojnie wrócił do rodzinnego Zelewa, gdzie 10 stycznia 1947 r. aresztował go UB pod zarzutem współpracy z Gestapo i służby w Waffen-SS. Poddano go szczególnie brutal-

¹⁸³ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału II Biura ds. Funkcjonariuszy do naczelnika Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Gdańsku, 8 XI 1950 r., k. 95.

¹⁸⁴ AIPN, 0952/107, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia, 16 IV 1951 r., k. 66–66v. Funkcjonariusze próbowali wymusić zeznania, bijąc zatrzymanego po całym ciele, zmuszając go do wykonywania przysiadów oraz wkładając mu ołówki między palce.

¹⁸⁵ Do takich drastycznych przypadków dochodziło też w innych miejscach kraju. Funkcjonariusze posuwali się nawet niekiedy do zbiorowych mordów. Głośnym echem w całym kraju odbiła się tzw. krwawa noc kepińska, kiedy to w nocy z 19 na 20 X 1945 r. pracownicy PUBP w Kępnie w odwecie za śmierć dwóch funkcjonariuszy zamordowali, a następnie zakopali na pobliskim cmentarzu siedem osób. Pomimo ogłoszenia, że „uciekły one z aresztu”, nie udało się sprawy zatuszować, zabójcy zostali jednak skazani dopiero w 1958 r. (J. Bednarek, „Krwawa noc kepińska”. *Zbrodnie popełnione w 1945 r. przez funkcjonariuszy PUBP w Kępnie*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2, s. 214–241).

¹⁸⁶ AIPN Sz, 60/55, t. 1, Protokół przyjęcia ustnego powiadomienia o przestępstwie, 14 XI 1946 r., k. 26–28.

¹⁸⁷ AIPN Sz, 0116/955, Wyrok WSR w Szczecinie, 10 XII 1947 r., k. 31–37.

nemu śledztwu, w trakcie którego bito go pałąką oraz kablem, a także zamykano w karcerze. W nocy z 17 na 18 stycznia 1947 r. Kowalewski został zamordowany, ale funkcjonariusze upozorowali samobójstwo, wieszając go w celi służącej jako toaleta aresztu. Wezwany na miejsce lekarz nie podpisał jednak aktu zgonu, gdyż stwierdził, że Kowalewski miał urazy czaszki, co potwierdziła przeprowadzona w 1957 r. ekshumacja. Szef urzędu Ryszard Zaleski oraz pracownik Wydziału ds. Funkcjonariuszy Mieczysław Jakubowski nakazali jednak pochowanie zwłok, a sfałszowany akt zgonu podpisał lekarz współpracujący z PUBP.

Dopiero po kilku miesiącach żona Kowalewskiego otrzymała wiadomość o samobójstwie męża. Udało się jej jednak ustalić nazwiska osób, które przebywały razem z nim w areszcie, a także miejsce pochówku na cmentarzu katolickim w Wejherowie pod fałszywym nazwiskiem „Gradulewski”, oraz doprowadzić do ekshumacji zwłok. 11 grudnia 1959 r. Sąd Wojewódzki w Gdańsku uznał, że śmierć nastąpiła m.in. wskutek pobicia. Stwierdzono pęknięcie podstawy czaszki oraz zmasakrowanie pięt. Sprawę jednak zatuszowano, a wdowie wypłacono jedynie niewielkie odszkodowanie¹⁸⁸.

Do tajemniczej śmierci doszło także w Sztumie. Alfons Kopecki sądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku, zapytany w czasie rozprawy, kto go pobił, wskazał na funkcjonariusza UB. Dwa dni później Kopecki już nie żył. Jego ciało oddano rodzinie w zaplombowanej trumnie, a rodzinie zabroniono interesować się sprawą¹⁸⁹.

Prócz stosowania przemocy fizycznej śledczy oddziaływali również na psychikę zatrzymanych. Powszechnie stosowano tzw. konwejer, czyli wielogodzinne przesłuchiwanie przez zmieniających się oficerów śledczych. Dysponowali oni planem śledztwa i pytajnikiem, mogli więc zadawać te same pytania kilkadziesiąt razy, co powodowało, że wyczerpany przesłuchiwany skłonny był przyznać się do każdego wymyślanego przestępstwa. Podobną funkcję spełniały również nocne przesłuchania, kiedy w ciągu dnia osadzonemu nie pozwalano na sen¹⁹⁰.

Mimo oficjalnego piętnowania takich metod przez kierownictwo MBP w marcu 1954 r. minister Radkiewicz podpisał rozkaz, w którym – co prawda w wyjątkowych przypadkach – zezwalało na stosowanie różnych form nacisku w czasie śledztwa. Stworzono możliwość postępowania złagodzonego – jeśli zatrzymany był skłonny do „współpracy”. Ten tryb pozwalał na ułatwienie spraw byto-

¹⁸⁸ Zob. AZSRW, Akta sprawy II K 27/07. 23 IX 2005 r. prokurator OKŚZpNP w Gdańsku wszczął śledztwo przeciw jednemu z funkcjonariuszy biorących udział w sprawie Kowalewskiego, w 2007 r. zostało ono jednak zawieszono (por. *Mapa terroru. Śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim (1945–1956)*, red. K. Nawrocki, oprac. R. Chrzanowski i in., Gdańsk 2016, s. 128).

¹⁸⁹ Szerzej zob. K. Czernański, *Więzenie w Sztumie w epoce totalitaryzmów 1933–1956*, Pelplin 2014, s. 214. W chwili obecnej brak możliwości weryfikacji tej sprawy, bo akta sądowe (Sr 164/50) zaginęły (D. Burczyk, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku 1946–1955. Inwentarz idealny*, Gdańsk 2012, dodatek płyta DVD, poz. 2556).

¹⁹⁰ Zob. AIPN Gd, 214/120, Pismo por. Stefana Skarzyńskiego do dyrektora Biura Personalnego MBP mjr. Orechwy, 27 XII 1947 r., k. 58.

wych: dłuższe spacery, lepsze wyżywienie. Jeśli jednak „podejrzany świadomie i złośliwie wprowadza w błąd władze śledcze”, można było zastosować postępowanie zastrzone. Obejmowało ono dwunastogodzinne przesłuchania przez maksymalnie pięć dni, a w wypadku wyjątkowo „opornych” czas jednorazowego przesłuchania przedłużono do 40 godzin¹⁹¹. Mimo że dotyczyć to miało sytuacji wyjątkowych (dokument przewidywał też siedmiogodzinny sen dla aresztowanego), rozkaz ten akceptował jawne bezprawie, jakiego dopuszczali się śledczy, i to w okresie, kiedy w ZSRS następowała zmiana polityki po śmierci Stalina. W Polsce Ludowej jedyną oznaką odwilży było odejście od stosowania pospolitej siły fizycznej na rzecz bardziej wyrafinowanych metod oddziaływania na psychikę zatrzymanych.

Formą wymuszania zeznań były również groźby kierowane przez funkcjonariuszy wobec zatrzymanych. Najczęściej straszono przesłuchiwanym aresztowaniem bliskich. Witold Bielecki wspominał po latach: „Zwątpiłem [...] powiedziałem, że wszystko podpiszę, pod warunkiem, że nic złego nie stanie się moim rodzicom”¹⁹². W trakcie śledztwa przesłuchiwanym powszechnie wyzywano i używano wobec nich wulgaryzmów. Poddani takiej „obróbce” – jak nazywali to niekiedy sami śledczy – byli skłonni podpisać wszystko, byle tylko śledztwo się zakończyło. Niebagatelną rolę odgrywała również solidarność wśród zatrzymanych. We wspomnieniach osób, które przeszły przez Wydział Śledczy WUBP w Gdańsku, pojawiają się rady, jakich sobie one udzielały. Władysławowi Deryngowi przechodzący korytarzem młody mężczyzna kazał otworzyć usta. Nie rozumiał on znaczenia tych słów, dopóki przesłuchujący go funkcjonariusze nie zamknęli go w metalowej beczce z małymi otworami, w którą zaczęli uderzać pałkami. Jeśli nie otworzyłby ust, niechybnie straciłby słuch¹⁹³.

Przesłuchania prowadzono w pokojach gwarantujących śledczym „dyskrecję”. Jeszcze w czasie korzystania z budynku przy Nowym Świecie 30 Jan Wołkow urzędował w pokoju z oknami wychodzącymi na dziedziniec. To istotne, bo Wołkow – w opinii osób, które trafiły do niego na przesłuchanie – był jednym z najbardziej bezwzględnych oficerów bezpieki. Miał on w zwyczaju bić zatrzymanych tępą krawędzią szabli po piszczelach, a pomagało mu dwóch funkcjonariuszy, wzywanych dzwonkiem zainstalowanym pod biurkiem¹⁹⁴. Pomocnikami Wołkova byli najprawdopodobniej Czesław Jabłoński i Władysław Kalinowski. Prowadzili oni wspólnie (razem z kpt. Michałem Łaniną i Mieczysławem Frydmanem z PUBP w Sopocie) śledztwo w sprawie śmierci

¹⁹¹ AIPN, 1572/64, Rozkaz nr 05/54 ministra bezpieczeństwa, 3 III 1954 r., k. 28–29.

¹⁹² W. Bielecki, *Przemijają lata, pozostają ślady. Opowieść o ludzkich losach i organizacjach niepodległościowych, działających na terenie Tczewa i powiatu tczewskiego, walczących z dyktaturą w okresie stalinizmu*, Tczew 1997, s. 34.

¹⁹³ *Ibidem*, s. 86–87.

¹⁹⁴ J. Marszałec, *Początki Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku...*, s. 153.

funkcjonariusza WUBP Mariana Białkowskiego. Stwierdzili oni, że zabójstwo było dziełem „bandy NSZ”, a zatrzymane w tej sprawie małżeństwo, Stanisławę i Mieczysława Zięcínów, usiłowali zmusić do przyznania się do winy. Z uwagi na brak jakichkolwiek dowodów prokurator podejrzanych wypuścił, ale brutalność śledztwa¹⁹⁵ – oraz fakt, że Zięcína był pracownikiem prokuratury wojskowej w Poznaniu – spowodowały, że sprawą zainteresowała się Naczelna Prokuratura Wojskowa. Wnioskowała ona do MBP o ukaranie oficerów bezpieki¹⁹⁶, jednak w odpowiedzi na zarzuty, której WUBP udzielił dopiero po czterech miesiącach, oskarżonych bronił naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy ppor. Kazimierz Tomaszewski.

Argumentacja Tomaszewskiego doskonale oddaje mentalność funkcjonariuszy i ich stosunek do stosowania przemocy w śledztwie: „Rzeczywiście ten fakt zaistniał, lecz wypłynął on na skutek oskarżenia ww. o udział w popełnieniu bestialskiego zabójstwa na funkcjonariuszu WUBP w Gdańsku Białkowskim, do czego podejrzani nie chcieli się zupełnie przyznać, a na co wskazywały pewne fakty, które ustalono w toku śledztwa. Wyprowadzeni tym z równowagi funkcjonariusze popełnili tę niewłaściwość, lecz należy wziąć pod uwagę, że czynu tego nieodpowiedniego dopuścili się raczej z pobudek ideowych, a nie w celu jakiegoś sadystycznego znęcania się i wykorzystywania swego stanowiska [...] dopuścili się pobicia w początkach swej pracy, kiedy nie mieli odpowiedniego przygotowania fachowego ani wskazówek, a pragnęli się przyczynić do zwalczania bandy wrogiej naszemu ustrojowi, jak również zniweczenia współdziałaczy bandy, bandy, która w tak bestialski sposób zamordowała naszego pracownika i bojownika o demokratyczną Polskę i aktywnego członka PPR, w obronie którego stanęli nasi pracownicy”¹⁹⁷. Tomaszewski argumentował ponadto, że jedynie Wołkow nadal pracuje i „jest to jeden z najlepszych pracowników naszego urzędu”¹⁹⁸.

Naczelnik Wydziału Śledczego WUBP był „gospodarzem” aresztu wewnętrznego. Początkowo śledczy pracowali w gmachu przy Nowym Świecie. Według relacji ich pokoje mieściły się na pierwszym piętrze¹⁹⁹. Pierwotnie nie mieli oni tam jednak aresztu, dlatego aresztowanych przetrzymywano w Więzieniu Karno-Śledczym w Gdańsku. Na potrzeby funkcjonariuszy bezpieki wydzielono tam odrębną część – Pawilon VI²⁰⁰.

¹⁹⁵ Zob. W. Kowalski, *Dwie strony krat...*, s. 101.

¹⁹⁶ AIPN Gd, 212/323, Wyciąg z pisma Naczelnej Prokuratury Wojskowej w sprawie funkcjonariuszy WUBP w Gdańsku, 23 II 1946 r., k. 12.

¹⁹⁷ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału ds. Funkcjonariuszy w Gdańsku do MBP, 13 VII 1946 r., k. 18.

¹⁹⁸ *Ibidem*. Łanino odszedł ze służby z końcem 1945 r., podobnie Frydman. Kalinowski został zwolniony, a Jabłoński zginął w starciu z oddziałem Zdzisława Badochy „Żelaznego”.

¹⁹⁹ J. Marszałec, *Początki Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku...*, s. 140. Nie wiadomo natomiast, czy oficerowie śledczy zajmowali jakieś pokoje w mniejszym gmachu obecnego Sądu Apelacyjnego.

²⁰⁰ P. Niwiński, *Wydział Śledczy WUBP w Gdańsku...*, s. 102.

Było to swego rodzaju więzienie w więzieniu²⁰¹. Nie mieli tam wstępu pracownicy administracyjni. Do wielu miejsc, w tym zlokalizowanych w jego przyziemiach karcerców, niezatrudnionych w nich strażników obowiązywał zakaz wstępu. Funkcjonariuszy do służby ochronnej w tym pawilonie specjalnie dobierano, ale nawet im nie pozwalano na swobodne poruszanie się poza wyznaczonym posturkiem. W połowie lat pięćdziesiątych były to trzy kondygnacje aresztu oraz osiem cel zaadaptowanych na biura²⁰².

Pozwalało to śledczym zaoszczędzić czas, ponieważ nie było potrzeby konwojowania zatrzymanych. W późniejszym okresie zainstalowano dodatkowo bezpośrednie połączenie telefoniczne pomiędzy więzieniem a wydziałem śledczym²⁰³. Edward Nosał, oddziałowy w okresie 1951–1953, wspominał po latach: „W ciągu dnia przychodziły tu pojedyncze osoby lub grupy 2 do 3 funkcjonariuszy. Nie było dnia, by ktoś nie przychodził. Przesłuchania prowadzili na miejscu, ale też często zabierali z sobą osadzonych do siedziby WUBP na ul. Okopowej, a czasem i na dłuższy okres do innych miast, np. do Warszawy. Do funkcjonariuszy ze Straży Więziennej odnosili się z wyższością, traktowali nas jako niższej kategorii »chłopców na posyłki«. Zasadą było, że nie mogliśmy się zbytnio interesować sprawami, w jakich przebywają osadzeni”²⁰⁴.

W przyziemiach dwóch pawilonów gdańskiego więzienia znajdowały się podzielone na segmenty karcery. Do każdego segmentu prowadziło osobne wejście i każdy był podzielony na kilka wewnętrznych pomieszczeń. Po 1956 r. zostały one zasypane. Dopiero w 2001 r. odgruzowano jeden z segmentów. Ujawniono tam cztery przylegające do korytarza cele zabezpieczone podwójnymi drzwiami. Podłogę pokrywał asfalt. Zainstalowano w niej metalowe kółko, do którego można było przykuć więźnia kajdanami. Były to tzw. mokre karcery. Stała w nich woda do kostek, dopływająca przez nieszczelnie zamurowane okna i uzupełniana z korytarza.

Więziony tam Tadeusz Bieńkiewicz opisywał to tak: „Po trzech dniach w asyście strażnika wyprowadzono mnie z celi, doprowadzono mnie do piwnic budynku, mnie te piwnice były znane z suchych karcerców. Oni sprowadzali mnie o jeszcze jedno piętro niżej w dół. Tam na korytarzach stała woda, otworzyli drzwi żelazne, następnie drewniane. Ukazał się podziemny loch [...] strażnik powiedział mi, że długo mnie w tym pomieszczeniu trzymać nie będą, bo nie jestem

²⁰¹ Istnienie takich wydzielonych pawilonów nie było jednak specyfiką Gdańska. Istniały one również w innych miastach, a najgorszą sławę zyskał Pawilon X na warszawskim Mokotowie (M. Zwolski, „Pawilony śledcze” oraz areszty podległe wydziałom śledczym WUBP w świetle inspekcji z 1952 r., „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2, s. 358–370).

²⁰² AIPN, 237/140, Pismo w sprawie wydzielenia nowych pomieszczeń dla Wydziału VII WUdsBP na terenie więzienia w Gdańsku, [lipiec 1956 r.], k. 96. W związku z opuszczaniem budynku przy ul. Kładki 24 postulowano przydzielenie kolejnych 10–12 pokoi oraz pomieszczeń, które można by zaadaptować na potrzeby świetlicy.

²⁰³ AIPN Gd, 0046/86, Sprawozdanie Wydziału Śledczego WUBP i referatów śledczych za gruzdzień 1949 r., 12 I 1950 r., k. 310.

²⁰⁴ W. Kowalski, *Dwie strony krat...*, s. 82.

posadzony o szpiegostwo, a po 7 godzinach pobytu w tej celi wszyscy się przyznają do wszystkiego. Był to koniec listopada lub grudzień, niesamowicie zimno, gdy wszedłem do tego pomieszczenia, było w nim ciemno, woda sączyła się po ścianach, na podłodze był rozlany mocz zmieszany z błotem [...]. Na skutek siedzenia w tej celi miałem omamy wzrokowe. Widziałem łóżko, siennik, upadałem na podłogę, raniąc się [...] byłem opuchnięty tak, że dwoma rękoma nie mogłem objąć nogi w kostce.

W sumie przetrzymano mnie w tej celi około 7 dni. Strażnik zlitował się nade mną około 4 rano, otworzył drzwi celi i dał mi do okrycia moją marynarkę. Zabrał mi ją około 7 rano, gdy do więzienia przychodzili śledczy. Spałem w tej celi na stojąco – oparty o zmarzniętą ścianę. Strażnik, który dał mi marynarkę, stwierdził, że już się kończę, że jestem już opuchnięty do pasa i zawiadomił swoich przełożonych. Wyciągnięto mnie z tej celi, gdy postawiono mnie na suchym miejscu, dostałem drgawek. Nie mogłem się opanować. Dostałem też strasznych bóli nerek, tak że wezwano wtedy do mnie lekarza, który powiedział mi, że nastąpił zanik nerwów w wyniku przemrożenia²⁰⁵.

W 1946 r., po zajęciu gmachu przy ul. Okopowej, urządzono tam odpowiedni areszt, który mieścił się w dawnym skrzydle więziennym, ale korzystano również z cel na parterze, zaadaptowanych w czasie wojny przez Gestapo²⁰⁶. Najprawdopodobniej w 1947 r. zamontowano grube kotary w oknach oraz dzwonki chroniące „przed agresywną postawą przesłuchiwanym”²⁰⁷. W 1949 r. dodatkowo zamontowano podświetlane lampki z napisem „Nie wchodzić”, które paliły się w trakcie przesłuchania²⁰⁸.

Członek organizacji młodzieżowej Tajna Organizacja Skautingu Witold Bielecki po latach tak wspominał swój pobyt na Okopowej: „Po przewiezieniu mnie do siedziby WUBP w Gdańsku dreszcz przeszedł mi po całym ciele, ugięły się nogi – w holu zobaczyłem postument z popiersiem, a może pomnik krwawego kata Feliksa Dzierżyńskiego. Nie było to najgorsze, najgorsze nadeszło dopiero później. Po gruntownej rewizji osobistej, odebraniu krawata, paska, sznurowadeł, zerwaniu godła państwowego i emblematów z munduru zaprowadzono mnie do małej celi na drugim lub trzecim piętrze. Okno celi,

²⁰⁵ AZSRGP, IV K 12/04, t. 2, Protokół przesłuchania Tadeusza Bieńkowicza, 10 II 2003 r., k. 276–277.

²⁰⁶ Narodowy Instytut Dziedzictwa Oddział w Gdańsku, Gdańsk Główne Miasto, nr rej. 1177, Karta biała dot. budynku przy ul. Okopowej 9, 1997 (fot. J. Potylicka). Funkcjonariusze UB korzystali z poniemieckich aresztów także w innych miastach znajdujących się na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Tak było m.in. w Szczecinie, gdzie – podobnie jak w Gdańsku – zajęto dawny gmach niemieckiej policji (M. Dźwigał, „Usłyszałam za sobą dźwięk przekręcane go klucza, a potem zostawiono mnie sam na sam z myślami...”. *Areszt wewnętrzny WUBP/WUdsBP w Szczecinie w latach 1945–1956*, „Polska 1944/1989. Studia i materiały” 2015, t. 13, s. 63).

²⁰⁷ J. Marszałec, *Początki Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku...*, s. 141; P. Niwiński, *Wydział Śledczy WUBP w Gdańsku...*, s. 97.

²⁰⁸ AIPN Gd, 0046/86, Sprawozdanie Wydziału Śledczego WUBP i referatów śledczych za grudeń 1949 r., 12 I 1950 r., k. 310.

w której spędziłem trzy miesiące, były okratowane, a za kratą znajdowała się metalowa albo szklana blinda, prycza bez siennika i kibel. Wysoko na suficie bez osłony umieszczona była zaledwie 15-, a może 25-watowa żarówka. Po kilku minutach zostałem zabrany na przesłuchanie. Na korytarzach dobiegały mnie jęki bitych i męczonych aresztantów. Słyszałem też wrzaski i uderzenia oraz okrzyki radości oprawców. Wprowadzono mnie do dużego pokoju, w którym przebywało trzech lub czterech funkcjonariuszy UB. Jeden z nich przeklinał w języku rosyjskim. Rozpoczęło się przesłuchanie, które trwało do wczesnych godzin rannych²⁰⁹.

Wydział Śledczy objął na pewien czas także budynek przy ul. Kładki, gdzie w podziemiach urządzono odrębny areszt²¹⁰. Budynek ten wykorzystywał również Wydział III, którego funkcjonariusze przesłuchiwali członków podziemia niepodległościowego. W piwnicach gmachu do dziś zachowały się wnęki w ścianach, które mogły niegdyś spełniać funkcje karcerów. Bardzo możliwe, że przed przekazaniem budynku na rzecz władz miejskich zasypano także najniższą kondygnację w piwnicach.

Nadzór nad aresztami sprawowała prokuratura. Jej przedstawiciele kontrolowali stan poszczególnych miejsc przetrzymywania więźniów. W sierpniu 1946 r. podprokurator por. Ludwik Alwin przeprowadził kontrolę aresztu wewnętrznego WUBP (najprawdopodobniej jeszcze na Nowych Ogrodach). Zgodnie z jego opisem więzienie безпеکی znajdowało się w suterrenach gmachu WUBP. Składało się z ośmiu wieloosobowych cel, wyposażonych w łóżka i materace. Cele były jasne i czyste. W momencie kontroli w areszcie przebywało 67 osób, w tym dziesięciu funkcjonariuszy. Większość cywili zatrzymano w związku z wypadkami w Nowym Porcie, a WUBP nie posiadał sankcji prokuratorskiej na areszt dla żadnego z nich²¹¹. Nie wiadomo, czy areszt faktycznie spełniał w tamtym czasie wszystkie wymogi sanitarne. Nawet jeśli prokuratorzy nie chcieli pisać źle o bezpieczeństwie, to w przypadku MO takich oporów już nie mieli. W sporządzonym miesiąc później sprawozdaniu pokontrolnym aresztu KW MO przy Nowym Świecie 27 kpt. Adam Nawalny pisał wprost, że warunki w celach są skandaliczne, podłoga brudna, a sienniki i materace zawilgocone²¹². Tę tendencję widać również w innych sprawozdaniach. Praca milicji jest w nich oceniana zdecydowanie gorzej.

W czasie przeprowadzania kontroli prokuratorzy często natrafiali na przeszkody. Lustracja Wydziału Śledczego WUBP odbyła się ponad trzy tygodnie

²⁰⁹ W. Bielecki, *Przemijają lata, pozostają ślady...*, s. 30–31.

²¹⁰ Zdjęcia cel z obu budynków oraz gdańskiego więzienia zob. *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2012, s. 380–385.

²¹¹ AIPN Gd, 538/302, Sprawozdanie polustracyjne Wydziału Śledczego WUBP w Gdańsku, 2 IX 1946 r., k. 167–168.

²¹² *Ibidem*, Raport podprokuratora Nawalnego do wojskowego prokuratora rejonowego w Sopocie, 29 IX 1946 r., k. 231.

po planowanym terminie, ponieważ śledczy byli zajęci likwidacją „bandy »Łupaszkii«”²¹³. Jeszcze większe problemy napotymano w czasie kontroli poszczególnych PUBP, np. w październiku 1946 r. kpt. Nawalny nie został wpuszczony do aresztu urzędu w Starogardzie, bo jego szef – por. Wincenty Podlubny – stwierdził, że potrzebuje do tego zgody z okrągłą pieczęcią WUBP. Prokuratorzy nie mieli takich wytycznych i nie zostali wpuszczeni, a płk Józef Mrozek – szef gdańskiej bezpieki – powiedział przez telefon, że „takie rzeczy” należy uzgadniać z nim²¹⁴.

Prawdziwe kontrole aresztów śledczych rozpoczęły się dopiero w połowie 1953 r. W wyniku wspomianej już inspekcji z lipca tego roku w województwie gdańskim zamknięto np. areszt PUBP w Lęborku, którego nie używano jeszcze w styczniu roku następnego²¹⁵. Skutkiem tych kontroli było wydanie przez dyrektora Gabinetu Ministra ppłk. Michała Drzewieckiego „Instrukcji w sprawie założeń dla budowy i adaptacji aresztów wewnętrznych UBP i MO”²¹⁶. Była to podstawa do kolejnych inspekcji, w czasie których w aresztach wewnętrznych stwierdzano różne uchybienia, np. we wspólnym więzieniu PUBP i KP MO w Kwidzynie odnotowano zbyt niskie cele, wilgoć na ścianach i zbyt małe okna, które w jednym przypadku wychodziły na główną ulicę²¹⁷. Nie wyciągnięto z tego jednak żadnych konsekwencji, bo nie było innego miejsca, gdzie można by przetrzymywać aresztantów.

Efektom odwilży po śmierci Stalina dla pionu śledczego – prócz wzmożonych inspekcji aresztów – była również większa kontrola prowadzonych śledztw. Plan pracy Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku na pierwszy kwartał 1954 r. zakładał m.in. analizę zażaleń obywateli i spraw wszczętych na ich podstawie oraz śledztw w sprawach o nadużycia władzy²¹⁸. Była to więc spora odmiana w porównaniu z wcześniejszym działaniem prokuratury, które – jak już wspomniano – najczęściej polegało na zatwierdzaniu aktów oskarżenia sporządzonych przez śledczych²¹⁹.

Funkcjonariusze musieli zachowywać chociaż pozory praworządności w czasie dochodzeń, przez co w latach 1954–1956 znacznie spadła ich liczba. Stwierdzały to nawet sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej. Analizując

²¹³ *Ibidem*, Pismo szefa Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, 5 VIII 1946 r., k. 140.

²¹⁴ *Ibidem*, Raport kpt. Nawalnego do wojskowego prokuratora rejonowego w Sopocie, 26 X 1946 r., k. 313.

²¹⁵ AIPN Gd, 321/27, Sprawozdanie z inspekcji aresztów UB i MO w województwie gdańskim, 29 I 1954 r., k. 48.

²¹⁶ AIPN Gd, 0046/269, t. 3/1, Instrukcja nr 1/54, 10 III 1954 r., k. 233–238.

²¹⁷ AIPN Gd, 590/6, t. 1, Sprawozdanie z działalności Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku za II kwartał 1954 r., 20 VII 1954 r., k. 303.

²¹⁸ AIPN Gd, 538/463, Plan pracy Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku na I kwartał 1954 r., b.d., k. 188.

²¹⁹ Zob. Referat prokuratora generalnego PRL Stefana Kalinowskiego na odprawie 7 VII 1953 r., 8 VII 1953 r. [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953–1954...*, s. 176.

przełom lat 1954 i 1955, jej szef zauważył, że biorąc pod uwagę liczbę funkcjonariuszy w Wydziale VII WUdsBP w Gdańsku, prowadzą oni zdecydowanie za mało spraw²²⁰.

Więzienia i obozy

Wiosną 1945 r., bezpośrednio po wkroczeniu na Pomorze Gdańskie wojsk sowieckich, do więzień trafiło sporo osób ujętych w czasie aresztowań prowadzonych przez Sowietów, MO i UB. Jak już wspomniano, w Gdańsku weryfikacją tych osób zajmował się Wydział Śledczy WUBP. Aresztowano przede wszystkim Niemców, ale także Kaszubów, Kociewiaków i mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska. Najważniejsze powody to – prócz narodowości niemieckiej – podpisanie niemieckiej listy narodowościowej lub współpraca z okupantem. Większość zatrzymanych trafiała do wspomnianych już obozów pracy, od kwietnia 1945 r. podlegających Centralnemu Obozowi Pracy w Potulicach (potem Pomorskiemu Zarządowi Obozów Pracy Więźniów w Potulicach), a od października Okręgowemu Zarządowi Pracy Więźniów w Bydgoszczy²²¹. Brak szerszych informacji o ich działalności nie pozwala jednak scharakteryzować dynamiki osadzania w obozach. Pamiętać należy również o deportacjach, jakie przeprowadzali Sowieci, którzy wywozili nie tylko Niemców, ale również Polaków.

Od razu po przejściu od Sowietów więzień kierownictwo aparatu bezpieczeństwa zaczęło od razu umieszczać w nich zatrzymanych. Kierownik PUBP w Starogardzie por. Stanisław Kurek zaraz po przejściu placówki umieścił w niej 20 osób, wobec których zakończono już śledztwo, a kolejnych 16 wysłał do obozu pracy²²². Pierwsze zachowane spisy więźniów pochodzą z 1 kwietnia 1945 r., chociaż jednak wymieniono w nich Starogard i Tczew, nie podano liczby więźniów. Według stanu z 1 maja w starogardzkiej placówce znajdowało się 157 więźniów. Odnośnie Gdańska podano dwie różne liczby: 901 osób najprawdopodobniej przebywało w więzieniu (784 Niemców, 79 folksdojczów, 29 Polaków oraz 9 innych), a 173 folksdojczów w drugim z uwzględnionych miejsc (możliwe, że chodziło o Troyl)²²³.

Tak jak przewidywał etat, w 1945 r. największym więzieniem na Wybrzeżu była placówka w Gdańsku. Według danych pochodzących z 1 czerwca w więzieniu znajdować się miało już 1485 osób. Był to największy przyrost liczby

²²⁰ AIPN Gd, 590/7, Informacja o pracy Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku za okres 1 X 1954–30 IX 1955, [październik 1955 r.], k. 287.

²²¹ AAN, MBP, 1744/38, Okólnik nr 96 dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP, 15 X 1945 r., k. 154; J. Migdał, *Polski system penitencjarny lat 1944–1956*, Gdańsk 2007, s. 191–192.

²²² AIPN Gd, 0046/273, t. 1, Raport nr 4 kierownika PUBP w Starogardzie za okres 9–18 IV 1945 r., 18 IV 1945 r., k. 10.

²²³ AAN, MBP, 1744/745, Raport statystyczny o stanie zaludnienia więzień i obozów na dzień 1 V 1945 r., 12 VI 1945 r., k. 233.